



IV
DIABŁO
LORD OF HATRED

NA SKRZYDŁACH KOSZMARU

LORAT

JONATHAN MABERRY

OPOWIADANIE
JONATHAN MABERRY

ILUSTRACJE
LINDSAY KERNER

REDAKCJA ANGIELSKA
MEGAN WALKER

PROJEKT
SOPHIE ERB

KIEROWNICTWO ARTYSTYCZNE
ALEX CRESWICK

WSPARCIE DOT. FABUŁY GRY
IAN LANDA-BEAVERS

WSPARCIE KREATYWNE
MATT BURNS, CASSIEL CHADWICK,
CHLOE FRABONI, ZAVEN HAROUTUNIAN,
DAVID LOMELI

PRODUKCJA
HANNAH MATTISON, BRIANNE MESSINA,
TAKAYUKI SHIMBO, JT TORREA, TRACY WANG

TŁUMACZENIE
JAKUB BLITEK, GABRIELA JANISZEWSKA



© 2026 Blizzard Entertainment, Inc. Blizzard i logo Blizzard Entertainment są znakami towarowymi lub zarejestrowanymi znakami towarowymi Blizzard Entertainment, Inc. w Stanach Zjednoczonych lub innych krajach.

Publikacja: Blizzard Entertainment

Niniejsze opowiadanie jest dziełem fikcji. Imiona, postaci, miejsca i zdarzenia są wytworem wyobraźni autora bądź artysty lub zostały użyte fikcyjne. Wszelkie podobieństwo do

rzeczywistych osób, żyjących bądź zmarłych, przedsiębiorstw, wydarzeń czy miejsc jest zupełnie przypadkowe.

Blizzard Entertainment nie ma wpływu na strony bądź treści autora lub osób trzecich ani nie bierze za nie odpowiedzialności.



Postuchajcie mnie, albowiem jam jest Królową Wyróżnią. Wiem, co było, co jest i co będzie.

Sny są niczym wrota do śpiących umysłów — mrocznego miejsca, w którym nawet zatrzaśnięte okna i zamknięte korytarze nie zdołają powstrzymać prawdy przed wejściem.

W snach knujemy, snujemy plany, pielęgnujemy nadzieję i wierzymy... a kiedy się budzimy, wydaje nam się, że rozwiązaliśmy wszystkie problemy, że odkryliśmy nieznaną dotąd tajemnicę na swój temat.

Och, jakże wszechświat uwielbia ten rodzaj wiary. Zupełnie jakby marzycielska melodia miała moc zmieniania rzeczywistości.

Jednak prawda nie objawia się w pięknych snach. Nie. To w zasnutych pajęczynami korytarzach koszmarów można odnaleźć fakty.

I zawsze ma to swoją cenę.

Ach, tak, wysoką cenę...





LORAT

Lorat zawsze siedł tam, gdzie pchała go noc, choć ta nigdy nie obchodziła się z nim delikatnie. Wiedział też, że ktoś śledzi każdy jego krok.

Nie był to jednak pościg, bowiem postać spowita cieniem wcale nie chciała go złapać. A jednak to *coś* przerażało go tak bardzo, że uciekał. Broń miał w gotowości, jednak nie ważył się jej dobyć — bał się, że prześladowca okaże się niewrażliwy na ciosy.

Lorat nie był tchórzem. Przeżył wiele bitew, jednak... *to...* wydawało się inne.

Uciekł więc po raz kolejny, tak jak robił to od wielu dni, tułając się bez snu, dopóki nie natrafił na to miasto. Wszedł do pierwszej gospody, jaką zobaczył. Jej ciężkie, dębowe drzwi okuto żelazem.

Cień nie podążył za nim do wnętrza, co przez chwilę rozbudziło nadzieję Lorata. Czyżby odszedł? A może był to zwyczajny podróżnik podążający tym samym szlakiem? Lorat zaczął wymyślać kolejne kłamstwa, desperacko próbując zmienić potencjalną groźbę w zwykłe nieporozumienie. Kiedy odsuwał skóry z wąskiego łóżka, gotowy, by wreszcie odpocząć, spojrział przez okno, by po raz ostatni upewnić się, że jego obawy były bezpodstawne.

Był tam. Po drugiej stronie brukowanej ulicy majaczyła bezkształtna masa, czarna niczym najgłębsze cienie. Nie widać było twarzy, skóry ani broni — tylko ciemność.

Oczekujący mrok.

Lorat nie miał wiary ani Światłości, do których mógłby się zwrócić. Żadnego świętego, który by go wysłuchał. Mimo to odwrócił wzrok od *tego czegoś* i spojrzął na blade, niewzruszone oblicze księżycy, a następnie wypowiedział jedno słowo:

— Proszę.

Nie wiedział jednak, o co prosi.

Położył się, lecz łóżko nie okazało się kojącym schronieniem. We śnie pojawiały się twarze wszystkich, których kiedykolwiek zawiódł. Przyjaciół, sojuszników... tych, którzy mu zaufali, tylko po to, by spotkała ich zagłada. Otaczali go teraz niczym wataha zabójczych wilków. Zamiast nożami ranili go słowami. Błagał o litość, jednak na próżno.

Lorat nie pamiętał, kiedy przebudził się z tego niespokojnego letargu. Wstał, założył ubranie i wyszedł, z powrotem w mrok nocy. Jego ciało najwyraźniej przebudziło się przed umysłem. Kiedy wreszcie odzyskał świadomość, był już na skraju miasta, a przed nim rozpościerały się nieznane tereny. Budynki wyglądały na stare i osobliwe

powykrzywiane, tak jakby nie zostały wybudowane, tylko tu wyrosły. Ściany zieleniły się od pleśni, a dachówki kiwały się na zardzewiałych gwoździach. Okiennice otwierały się i zamykały na wietrze niczym skrzela konającej bestii. Większość okien na piętrze była ciemna z wyjątkiem kilku, w których żółte światełka zdradzały obecność nieszczęśliwów próbujących wykorzystać resztki ciepła, którego tak bardzo wszędzie brakowało.

— Pomocy — wyszeptał cicho do pustej ulicy, lecz jego głos wydawał się zbyt głośny i przepełniony beznadzieją. Słuchało go tylko niebo, a jego niewzruszenie przepełniło Lorata rezygnacją. Niebiosa nie były mu przyjazne, choć kiedyś czerpał z ich światła. Jego horadrimscy bracia nigdy nie bali się nocy. Byli pochodniami prawdy i siły płonącymi na przekór ciemności. W żywym blasku tego ognia horadrimowie unosili kostury i zwoje, by chronić Sanktuarium.

Tak bardzo brakowało mu tego płomienia. Jego ciepła.

Lorat nie musiał się odwracać, by się upewnić, że cieniasta istota nadal za nim podąża.


— Proszę — szepnęła znowu, być może do samej nocy. Nie wiedział, co robić, więc szedł przed siebie.

Wydawało mu się, że jego stopy stały się ciężkie i zniekształcone. Potykał się o każdy kamień brukowy, każdy krawężnik, nawet o krawędzie samych cieni. Kulił się przed wiatrem, jednak nijak nie był się w stanie przed nim ochronić.

To, co za nim podążało, zdawało się emanować własnym chłodem, którego fale niczym kawaleria ciężki Lorata mroźnymi ostrzami.


— *Zostaw mnie!* — krzyknął i odwrócił się, lecz postać była niewzruszona.

Jego kolejny krzyk nie niósł już ze sobą słów — tylko jęk przerażenia i desperacji. Przyspieszył kroku, a przynajmniej próbował, lecz nieskutecznie. Wiatr zawodził bezdusznie, ogarniając go chłodem z każdej strony, tak że zapomniał, jak długo już kroczy przez zimną noc. Gdy zatrzymywał się, by oprzeć się o framugę drzwi lub słupek do przywiązywania koni i wtłoczyć nieco cieplejszego powietrza w zmrożone płuca, rozglądał się gorączkowo na wszystkie strony. Ludzie wyłaniający się z mroku przechodzili obok niego. Niektórzy w pośpiechu posyłali mu przerażone spojrzenia. Na twarzach innych malował się grymas, którym zazwyczaj obdarza się rysztokowych biedaków. Niektóre z tych twarzy wydawały się znajome, jednak Lorat nie był pewien, czy może ufać swoim zmysłom. Widział innych horadrimów, a każdy z nich nosił rany od narzędzi, które go zabiły — ostrzy, szponów i zakłęb.



PRZED NIM WŚRÓD
SPOPIELONYCH
POZOSTAŁOŚCI PO
SPALONYM LESIE
SZPONIASTE GAŁĘZIE
ROZPOŚCIERAŁO
OSTATNIE OCALAŁE
DRZEWO.

W NIEWYTŁUMACZALNY
SPOSÓB WĘDRÓWKA
ZAWIODŁA GO DO
DRZEWA SZEPTÓW.



Czy to jakaś magia? Czy jego umysł uległ urokowi?

Szedł dalej, oddalając się od miasta, wspinał na wzgórza i przedzierał przez ciemne kaniony. Nagle druzgocąca świadomość uderzyła go w twarz, tak mocno, że zatrzymał się, z trudem łapiąc oddech. Zobaczył coś, czego nie powinno tu być. Coś, co z pewnością zostawił daleko, daleko stąd.

Przed nim wśród spopielonych pozostałości po spalonym lesie szponiaste gałęzie rozpościerało ostatnie ocalałe drzewo. W niewytłumaczalny sposób wędrówka zawiodła go do Drzewa Szeptów.

Zastygł w bezruchu.

— Nie... — zapłakał. — Niemożliwe, że tu jestem. Niemożliwe, że zaszedłem aż *tak* daleko.

Północny wiatr drwiąco smagał go po twarzy.

Lorat rozejrzał się, pełen rezygnacji.

Dlaczego tutaj? I dlaczego teraz?

Czy nie obiecał swej głowy drzewu w zamian za pomoc w pokonaniu Lilit? Owszem, lecz to tylko pogorszyło sprawy. Mefisto, Władca Nienawiści, został uwolniony. Tak wiele poświęcono, a było tylko gorzej.

O wiele gorzej. Dusza zła była bowiem wolna, by swobodnie przemierzać świat. Czuł, że ta niedogodziwa obecność ciągnie go w dół z każdym niepewnym krokiem ku drzewu.

Spojrzał przez ramię, a cienista postać nadal trwała za nim. Nie opuszczała go na więcej niż kilkadziesiąt kroków, a jej poszarpana peleryna łopotała na wietrze.

To coś mnie tu zaprowadziło — pomyślał. *Chciało, żebym znalazł się w tym okropnym miejscu. Ale dlaczego? Czego ode mnie chce?*

Chmury rozchyliły się ponad jego głową, pozwalając, by światło księżyca rozlało się wokół niego. Lorat czuł, jak serce wali mu o żebra niczym lodowata pięść. Rzeczywistość wokół niego zdawała się rozdzierać. Zdał sobie sprawę, że stoi na polanie pełnej szarej, uschłej trawy zastygłej mrozem w bolesnych kształtach. Pomiędzy chwastami z bolesną powolnością wiły się popielate skolopendry, grzyby wielkości tarcz pochylały się na napęczniałych trzonkach, a niebo przybrało kolor świeżego sińca.

Drzewo Szeptów stało przed nim, a jego powykrzywiane konary wyciągały się na wszystkie strony. Z każdej z licznych gałęzi zwisały groteskowe owoce wielkości dyń, okrągłe i ohydne.

— Ach, oto stary, samotny Lorat! — *rozległ się głos.*

Odwrócił się, bo w pierwszej chwili pomyślał, że głos należy do cieniściego prześladowcy, lecz w głębi serca *wiedział*, że przemówił najbliższy z upiornych owoców.

Choć tak naprawdę nie był owocem.

Bowiem z każdej gałęzi zwisała ludzka głowa. Nie były to zmasakrowane trofea, lecz *żywe* głowy. Stanowiły część Drzewa Szeptów. To ich martwe języki do niego przemówiły. Lorat zaczął zdawać sobie sprawę, dlaczego.

— Nie — zaprotestował. — Jeszcze nie czas. Wojna wciąż trwa.

Zwisające głowy wyśmiały go okrutnie. Z ich ust i oczu tryskała szkarłatna krew.

— *Wszyscy opuścili Lorata?* — szepnęła kolejna.

— Spójrzcie na mężczyznę, który zawodzi wszystkich na swej drodze — *zakpiła trzecia.*

— To nieprawda... — Lorat przycisnął dłonie do uszu.

— *Powiedz to wszystkim, których truchła porzuciłeś* — wrzeszczały głowy.

— Nie! Dotrzymałem obietnicy.

— *Powiedz to Donanowi* — szczydziła jedna z głów. — *Jego też zawiodłeś.*

— *Powiedz to Neireli i Tyraelowi* — naigrywała się kolejna. I następna, i następna, każda miała jęzorem, a ich głosy niosły się przerażającym chórem. Wyśmiały jego niepowodzenia, liczyły je, zmuszały, by przypomnieli sobie każdą osobę, której życie legło w gruzach przez jego niewłaściwe decyzje. Przez jego arogancję i pewność siebie. Wspominały tych, którzy w niego uwierzyli, a on ściągnął na nich jedynie zagładę i potępienie.

Lorat poczuł, że od tyłu podchodzi do niego zakapturzona istota. Czym była? Ucieleśnieniem gniewu wszystkich tych, których zawiódł? Cieniem śmierci, które spowodował? Tymi, których porzucił? Życiami, które zniszczył?

Nie wiedział, dlaczego, ale czuł, że się nie myli. Stał pomiędzy konsekwencjami swoich działań a pewnością nieuchronnej zagłady.

Mimo to w odmętach swej poranionej duszy odnalazł odłamek odwagi.

— Nie — ryknął zarówno do głów, jak i do ducha. — Mówiłem, że *walczę* z ciemnością...

— *Powiedz to Eliaszowi...* — odezwała się kolejna głowa, a kiedy Lorat uniósł wzrok, z przerażeniem dostrzegł, że należała ona do samego Eliasza. To była jego głowa, odcięta przy samej szyi. To był Eliasz, a jego oczy lśniły ogniem oskarżenia.

— Musisz mnie wysłuchać — powiedział błagalnie Lorat. — Zrobiłem wszystko, by...



Przerwał mu jednoczesny okrzyk każdej z niezliczonych głów, które stały w jego stronę nieustanne zarzuty.

— *Powiedz to Neireli!*

— Nie, nie, *nieee!* — Lorat krzyczał, by pozwoliły mu się wytłumaczyć, by przestały. By miały litość.

Wreszcie głowy zamilkły, jednak wzrok Eliasza wciąż był w nim utkwiony.

— *Och... nie martw się, Loracie. Wkrótce poznasz konsekwencje swoich decyzji.*

— Nie, proszę...

— *Wkrótce tu będziesz.*

— Jeśli na świecie jest jeszcze jakaś sprawiedliwość, to nie, nie będę.

— *Dołączysz do mnie... do nas wszystkich...*

— Nie, nie, nie!

— *Niedługo* — wyszeptał Eliasz. — *Już bardzo niedługo... Spójrz tylko...*

Pomimo paniki narastającej w piersi, spozirzał. Wiedział, że nie powinien, że nic dobrego z tego nie wyniknie, jednak spozirzał. Pośród głów, na najniższej gałęzi, Lorat zobaczył najbardziej przerażający owoc kołyszący się na lodowatym wietrze.

Swoją własną głowę z rozwartą szczęką, poszarzałą skórą, oczami pełnymi absolutnej rozpacz — całkowitej porażki. Lorat odwrócił się i zobaczył, jak mściwy duch unosi ręce i rozrywa się na strzępy — w stado czarnych niczym noc wron. Otoczyły go nawałnicą skrzydeł, zmuszając go do klęknienia.



Krzyczał, dopóki nie uciekł z tamtego okropnego miejsca.

Krzyczał, dopóki nie przekroczył granicy świata ciemności.

Krzyczał, dopóki nie znalazł się znów w małym łóżku w nędznej gospodzie, której nigdy nie opuścił.

Wyrwał przez okno, a z parapetu obserwowała go wrona. Jej czarne niczym węgielki oczy zdawały się płonąć zimnym ogniem.

Lorat chwycił nóż ukryty pod poduszką i wymierzył cios z taką nienawiścią i strachem, że ostrze wbiło się w parapet na głębokość trzech cali.

Jednak ptak odleciał z powrotem w noc.

Lorat padł z powrotem na łóżko, a z oddali dobiegł go dźwięk. Krakanie wrony

niczym prześmiewcza obelga. Wydawało mu się, że czuje żar i woń siarki, jak gdyby same Piekła posłały mu pocałunek.



Widzisz?

Nikt, ani uczeni, ani królowe, ani wojownicy, tak naprawdę nie są panami własnych dusz. Nikt nie jest wolny od konsekwencji wiedzy. Wszystkich nas prześladowają nasze czyny. Każdy dokonany wybór kieruje nas na wyjątkową ścieżkę. Każda decyzja, nawet najślusniejsza, tnie niczym nóż. Przez te rany ulatnia się nasza nadzieja i niewinność. Przez nie zapraszamy spaczenie do naszego krwiobiegu i ciała.

A jednak...

Niektóre umysły znacznie trudniej spacyć. Czy to dobrze, czy źle... kto może to ocenić?

Budzę się z własnych snów... z własnych koszmarów. Odwracam oczy od tego, co mnie przeraża, lecz wciąż widzę. Wciąż *wiem*. Słowa same wymykają mi się z ust.

— Coś nadchodzi — powiadam. A pośród drzew na zewnątrz tysiące nocnych ptaków świergocze ze strachu. — Nadchodzi coś... przerażającego.



O AUTORZE

JONATHAN MABERRY, pięciokrotny laureat nagrody Bram Stoker Award, czterokrotny laureat nagrody Scribe Award, laureat nagrody Inkpot Award i autor ponad pięćdziesięciu powieści oraz edytor trzydziestu antologii. Jego książki trafiły na listy bestsellerów *New York Times*. Jest również autorem komiksów, poetą, producentem oraz nauczycielem pisania. Jego książki z serii *V-Wars* doczekały się adaptacji w serwisie Netflix, powieść *Rot & Ruin* zostanie zekranizowana przez Alcon Entertainment, a seria thrillerów *Joe Ledger* trafi na antenę dzięki współpracy z Chadem Stahelskim, reżyserem filmów z serii *John Wick*. Pisze powieści science fiction, fantasy, przygodowe, thrillery, horrory i nie tylko. Jest prezesem stowarzyszenia International Association of Media Tie-in Writers oraz edytorem magazynu *Weird Tales*. Więcej informacji na jego temat można znaleźć na stronie jonathanmaberry.com.